

MAŁGORZATA NIEMCZYŃSKA

ANALIZA POEZJI

**SZKICE INTERPRETACYJNE
WERSZY WSPÓŁCZESNYCH**

**WYDAWNICTWO SZKOLNE OMEGA
Kraków 2000**

Copyright © 2000 by Wydawnictwo Szkolne Omega

Projekt okładki: Artur Młynarz



89 071

372. 882. 116. 21 : 373. 5 + 82. 0 : 821. 162. 1-1 (082. 2)

ISBN 83-7267-029-3

Wydawnictwo Szkolne Omega, Wielicka 44c, 30-552 Kraków
tel. (0-12) 292 48 67, 292 48 68 tel./fax (0-12) 655 28 40
www.ws-omega.com.pl e-mail: biuro@ws-omega.com.pl

Druk: Zakład Graficzny COLONEL s.c. ul. Dąbrowskiego 16, Kraków

SPIS TREŚCI

ZAMIAST WSTĘPU	7
KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI	9
HISTORIA	9
POKOLENIE	13
BIAŁA MAGIA	19
TADEUSZ GAJCY	23
PRZED ODEJŚCIEM	23
WŁADYSŁAW BRONIEWSKI	27
ROZMOWA Z HISTORIA	27
„BALLADY I ROMANSE”	31
CZESŁAW MIŁOSZ	35
CAMPO DI FIORI	35
PIosenka o porcelanie	39
MOJA WIERNA MOWO	43
TADEUSZ RÓŻEWICZ	47
OCALONY	47
ZOSTAWCIE NAS	51
BEZ	55
ZBIGNIEW HERBERT	59
PIEŚŃ O BĘBNIE	59
PRZESŁANIE PANA COGITO	65
17 IX	69
WISŁAWA SZYMBORSKA	73
CIEŃ	73
CEBULA	77
KOT W PUSTYM MIESZKANIU	81
JAN TWARDOWSKI	85
WIGILIA	85
ODA DO ROZPACZY	89
ANDRZEJ BURSA	93
ZGAŚNIJ KSIĘŻYCU	93
UWAGA DRAMAT!	97

Wisława Szymborska

Cebula

Co innego cebula.
Ona nie ma wnętrzości.
Jest sobą na wskroś cebula
do stopnia cebuliczności.
Cebulasta na zewnątrz,
cebulowa do rdzenia,
mogłaby wejrzeć w siebie
cebula bez przerażenia.

W nas obczyzna i dzikość
ledwie skórą przykryta,
inferno w nas interny,
anatomia gwałtowna,
a w cebuli cebula,
nie pokrętne jelita.
Ona wielokroć naga,
do głębi itympodobna.

Byt niesprzeczny cebula,
udany cebula twór.
W jednej po prostu druga,
w większej mniejsza zawarta,
a w następnej kolejna,
czyli trzecia i czwarta.
Dośrodkowa fuga.
Echo złożone w chór.

Cebula, to ja rozumiem:
najnadobniejszy brzuch świata.
Sam się aureolami
na własną chwałę oplata.
W nas – tłuszcz, nerwy, żyły,
śluz i sekretności.
I jest nam odmówiony
idiotyizm doskonałości.

WISŁAWA SZYMBORSKA

CEBULA

Wiersz *Cebula* należy do licznych utworów Szymborskiej nacechowanych ironią i utrzymanych w tonie dialogu ze współczesnym światem (*Nagrobek, Głos w sprawie pornografii*).

Wypowiedź podmiotu lirycznego zaczyna się niespodziewanie „od środka”, pozbawiona jest jakiegokolwiek wstępu: *Co innego cebula*. To jakby fragment wypowiedzi wyrwany z kontekstu. Cebula wyraźnie porównywana jest do czegoś, co nie jest tak doskonałe jak ona. I rzeczywiście, podmiot mówiący zachwyca się nią, bowiem jest ona tworem doskonale jednolitym. Ta konsekwencja jej budowy, spójność jej bytu powoduje, iż:

*mogłaby wejrzeć w siebie
cebula bez przerażenia.*

W tym miejscu czytelnik zaczyna mieć podejrzenia, że to człowiek jest tą istotą, która nie wytrzymuje konkurencji z cebulą.

Rzeczywiście, już w następnej strofie okazuje się, że przedmiotem lekceważenia podmiotu lirycznego jesteśmy my – ludzie. Nie jesteśmy tak *itympodobni*, a nasze skomplikowanie w miłośniku prostoty i jednoznaczności musi budzić odrazę:

inferno w nas interny,

Człowiek w ogóle wypada fatalnie: *obczyzna i dzikość, tłuszcz, nerwy, żyły, śluz i sekretności* (słowo dwuznaczne: to, co tajemnicze, oraz to, co wydzielane). Już nie tylko miłośnik otwartości i szczerości, ale nawet przeciętny esteta musi poczuć lekkie obrzydzenie.

Tymczasem przeciwstawiona nam cebula nie musi się wstydzić swojej nagości. Zdejmując kolejne warstwy, ciągle znajdujemy to samo, dlatego też:

*Byt niesprzeczny cebula,
udany cebula twór.*

Konsekwencja budowy tej roślinki, jednolitość, jednoznaczność i oczywistość muszą zachwycać każdego, kto złożoność uważa za błąd. Na myśl przychodzą tu oczywiście współcześni mistrzowie psychologii, głosiciele religii asertywności, specjaliści od „udanych grup”, „wspólnot” i wszelkich innych koncepcji, wedle których człowiek powinien być „otwarty jak stodoła” i opierać się na tym wszystkim, co w nas wspólne, a nie indywidualne. Dla tych specjalistów cebula jest ideałem urody i sensu: *dośrodkowa fuga, najnadobniejszy brzuch świata*. Osiąga poziom

świętości: *oplata się aureolami*. Niestety, wyłącznie *na własną chwałę*, bowiem nie mając nic w sobie, niczego innego chwalić nie może.

Ten sarkastyczny ideał osobowości przywodzi na myśl *Wstęp do teorii Czystej Formy* Witkacego: wystarczy pozbawić człowieka przeżyć metafizycznych, doświadczenia religii, filozofii i sztuki, aby stał się *bytem niesprzecznym*, komórką w masie, którą łatwo będzie uszczęśliwić, bo będzie zachwycona sama sobą.

Szyborska zauważa i prawidłowo ocenia ten nowy „ideał” ludzkiego osobnika. Nie sądzi jednak, by mimo zabiegów proroków nowej cywilizacji był on możliwy do osiągnięcia:

*I jest nam odmówiony
idiotyizm doskonałości.*

Doskonałość polegająca na tym, że każdy osobnik wygląda jak kolejny produkt taśmowy, iż każdy jest taki sam i nie zawiera żadnej tajemnicy ani dla innych, ani dla siebie, jest doskonałością idioty. Na szczęście człowiek z definicji i ze swej istoty jest rozumny, a przez to nie można pozbawić go indywidualności, choćby miała być to indywidualność błędu.

NOTATKI

Wisława Szymborska
Kot w pustym mieszkaniu

Umrzeć – tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słychać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
I żadnych skoków pisków na początek.

WISŁAWA SZYMBORSKA

KOT W PUSTYM MIESZKANIU

Kot w pustym mieszkaniu to chyba najulubieńszy wiersz (właśnie: najulubieńszy!) spośród wszystkich późniejszych utworów poetki. Zajmują się nim wyrafinowani – i autentyczni – znawcy literatury, czytają bez oporów najbardziej niechętni liryce uczniowie. Wyjaśnienie sympatii dla tego utworu nigdy nie zostało dane ostatecznie. Oczywiście, można powiedzieć, że bierze się ona stąd, iż wiersz ten można odczytać na różnych poziomach interpretacyjnych – zadowala więc wszystkich czytelników poezji. Często jednak zdarza się tak, że odkrywanie coraz to nowych sensów bardziej zniechęca niż zachęca większość odbiorców, którzy w tej sytuacji czują się zagubieni w nowych treściach. Być może więc siła tego utworu tkwi w bezpośredniości, autentyczności i prostocie namacalnego obrazu. Wszelkie dalsze skojarzenia przychodzą do głowy czytelnikowi w sposób całkowicie niewymuszony, jakby „na własny użytek” i „własną odpowiedzialność”, a poetka może powiedzieć, że wcale ich nie prowokowała.

Pierwsza warstwa znaczeniowa jest oczywista. Kot został sam w pustym mieszkaniu. Nie na chwilę: na zawsze, to jego nowa sytuacja. Nie ulegnie ona zmianie. Jego właściciel nie wyszedł we własnych sprawach. Umarł. Kot jest tylko kotem i nie rozumie, co to śmierć. I choć mieszkanie tak naprawdę nie jest całkiem puste, bo:

*Słychać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.*

– kot nie może pojąć nowej rzeczywistości. Próbuje się czymś zająć:

*Wdrapywać na ściany.
Ocierać między meblami.*

Próbuje pojąć swoim kocim rozumem zmianę:

*Coś się tu nie odbywa
jak powinno.*

Koty, jak wiadomo, przywiązują się do swojego domu i oczekują, że pozostanie on bez zmian. Ale dom pozostał bez zmian, zabrakło tylko tego, kto go stworzył. To jest „ponad pojęcie” kota. Szuka swego pana, a kiedy on nie przychodzi dlatego, że kot go szuka, próbuje go zmusić, by choć przyszedł choćbygo ukarać (każdy, kto ma

domowe zwierzęta – psa, kota – wie, że zostawione dłużej niż zwykle same w domu muszą coś spsocić).

Gdy i to nie skutkuje, kot rezygnuje z akcji. Udaje, że śpi, ale ten sen to nowa forma czekania. Możemy łatwo domyślać się, co by było, gdyby pan wrócił. Wyrażają to podane w mowie pozornie zależnej myśli zwierzęcia. Kot – po poszukiwaniach i po złości, prowokacji – przeszedł w fazę zimnej obrazy. Dlatego na widok człowieka chciałby udawać, że tamten przestał go obchodzić. *Na początek...* Demonstracja tej obrazy (*obrażone łapy*, „przypadkowe” wyjście naprzeciw itd.) to idealny obraz zachowania kota, który jest pewien swojej pozycji w jakimś domu. Tyle, że „pewność niepewna”, bo kot nie może ani przewidzieć, ani pojąć śmierci.

Po pierwszej lekturze wiersza czujemy się nieswojo. To prawda, zwierzę tu jest „jak żywy”. Odczuwamy współczucie dla jego osamotnienia, niemal widzimy, jak próbuje sobie z nim radzić. Ale czy aby my, ludzie, nie zachowujemy się podobnie? Czy ten „koci tren” nie ma punktów wspólnych z rozpaczą człowieka po stracie najbliższej osoby?

Umrzeć – tego nie robi się kotu.

Tego nie robi się nikomu. Choć ludzka świadomość oparta jest na świadomości śmierci, wcale nie wynika z niej ani zrozumienie tego, czym śmierć jest naprawdę, ani – tym bardziej – zgoda na nią.

Po odejściu najbliższej osoby „objamamy się” – zaszokowani tym, że świat się nie zmienił – po wcześniej tak dobrze znanej rzeczywistości. Przyglądamy się jej (patrz: Kochanowski nad ubrankami własnej córki, przeżywający *puszki w domu swoim*) i nie możemy pojąć, jak może ona dalej istnieć, skoro zabrakło tego, co dla nas stanowiło jej sens:

*Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.*

Po tym okresie oszołomienia, niezrozumienia własnej sytuacji, następuje prawdziwa rozpacz. Wyzwała ona aktywność – ale aktywność o destrukcyjnym charakterze. Wszystko się przebiegło, wszystko *sprawdziło*, by ostatecznie przekonać się, że dotknęła nas klęska prawdziwa i nieodwracalna (Kochanowski: *Żalości, cóż mi czynisz?*).

Pozostaje pogodzić się z losem. *Spać i czekać*. To pogodzenie to jednak tylko maska dla naszej bezsilności. Nie wystarczy rozum i doświadczenie, by zaakceptować stratę tego, kto był największą miłością życia. Udając obojętność, w głębi serca będziemy wciąż i wciąż przeżywać marzenie, irracjonalną wiarę w ponowne spotkanie (Kochanowski, *Sen*).

I ta interpretacja pozostawia jednak niedosyt. Pomiedzy kotem a jego panem nie istnieje przecież zasada równorzędności, która jest podstawą miłości między ludźmi

(nawet Kochanowski patrzy na swoją trzydziestomiesięczną córkę jak na słowieńską *Safo*). Tymczasem mieszkanie, w którym kot pozostał, było mieszkaniem człowieka, a kotu dano przywilej – choć nie wolny od zakazów – traktowania go jako własnego miejsca. To jednak człowiek był tu prawodawcą, żywicielem, nadawał sens jego codzienności. Dla kota był jak Bóg – stwórca jego świata. A teraz go nie ma.

I wieczorami lampa już nie świeci.

Całkowicie uprawnionym wydaje się więc odczytanie tego wiersza jako metafory przeżyć człowieka, który utracił wiarę. Tym razem nasuwa się skojarzenie z utworem Tadeusza Różewicza bez (*największym wydarzeniem w życiu człowieka jest [...] śmierć Boga*).

Świat, w którym wcześniej czuło się wszechobecność Boga, staje się pusty:

*Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.*

Da się z tym żyć, ale to już inne życie. I choć niczego nie brakuje, można jeść, spać i robić to, na co ma się ochotę, wszystko utraciło swój właściwy wymiar, sens, którego gwarantem był pan – Bóg.

Człowiek rozpoczyna swoją wielką prowokację. Choć niby wie, że Boga nie ma, *łamie zakazy*. Nie dlatego, by wcześniej mu tak ciążyły. Wchodzi jednak w sacrum jak kot w papiery swego pana: może jednak nie wszystko stracone, Bóg się objawi jako obrońca swego Królestwa. On jednak *milczy swą nałogową odpowiedź* (Stanisław Barańczak). Trzeba żyć bez niego. To oczywiście jest wykonalne. Ale człowiek, który kiedyś żył z Bogiem, któremu Bóg wyznaczał prawdziwy sens każdej chwili jego istnienia, nigdy w pełni nie zadowoli się bytem, za którym On nie stoi. Zawiedziony w swej wierze, która okazała się daremna, będzie udawał, że wszystko jest w porządku. Pozornie bez troski, bezpieczny i syty, będzie jednak czuwał za zamkniętymi oczami. Nigdy nie pozbędzie się nadziei, że ten Bóg, w którego jakoby już nie wierzy, pojawi się znów w jego życiu.

I to będzie szczęście, „świat wróci do formy” – choćby się nawet obyć bez żadnych *skoków pisków na początek*.